Nr. 197. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

O Morskie Oko.

Lwów 17. lipca.

W *Nowej Reformie* czytamy: Parę tygodni temu rozniosły dzienniki sensacyjną wiadomość, jakoby rząd węgierski, w poczuciu słuszności naszych praw, zgodzić się miał na oddanie Galicji spornego terytorjum przy Morskiem Oku. Radosna ta nowina niedługo żyła; nie upłynęło bowiem tygodnia, gdy zaprzeczono jej, tym razem z najwiarygodniejszego źródła. Stoimy więc znowu wobec niepewności: ażali zwycięży sprawiedliwość i oprze się dominującym dziś w rządzie węgierskim prądom liberalno-żydowskim, wrogim dla narodowości naszej i polskiej idei w ogólności?

Z wolą cesarza oddana pod sąd polubowny sprawa Morskiego Oka jest, zdaje się, na dobrej drodze, zwłaszcza gdy orędownikiem jej jest hr. Władysław Zamoyski, niestrudzony zawsze i wszędzie, gdzie idzie o całość ziemi naszej i o obronę jej przed inwazją niemiecką. W sądzie polubownym rzecznikiem pogwałconych praw naszych ma być profesor Balcer: to jedna więcej rękojmia, że dzielnie będziemy bronieni. Ale... *vigilantibus victoria!*

Dlatego społeczeństwo nieustannie czuwać powinno, by głosem swoim zaważyć nad losem sprawy tak żywo go interesującej; obowiązkiem zaś prasy jest utrzymywać w natężeniu strunę patrjotyczną, wrażając w umysły i pamięć tego społeczeństwa wszystko, co ze sprawą tą stoi w związku, bo czas najsilniejsze zaciera wspomnienia.

W sporze wzmiankowanym mamy po swej stronie taki szereg dokumentów, że zaprawdę pojąć trudno, jak mogła powstać najmniejsza o prawach naszych wątpliwość. I tak mamy przedewszystkiem ośmiowiekowe posiadanie, które w roku 1793 wystarczyło samemu fiskusowi austrjackiemu, aby pierwsze uroszczenia Węgier do nowotarskiej doliny odeprzeć stanowczo. Mamy mapy urzędowe i prywatne: austrjackie i węgierskie z lat: 1750, 1772 1790, 1793 1803, 1807. 1810, 1824. Mamy mapy katastralne Galicji z r. 1846 i wreszcie tak zwaną „Józefińską metrykę“, w której dziś sporne parcele przy Morskiem Oku, jako bezspornie należące do Galicji są wymienione.

A przeciwko wszystkim tym dokumentom, pod względem prawa publicznego mogącym służyć za niewzruszoną podstawę, cóż stawiają Węgrzy? Stawiają elukubracje turystów, zwiedzających Karpaty, ktorzy, spędziwszy kilka tygodni na górskich wycieczkach, przelewali na papier swoje wrażenia, pozwalając unosić się fantazji tam, gdzie tylko ścisłość obserwacji panować winna. I takie to opisy, które nawet oni sami prostowali później (jak Maurycy Kolbenhayer w przewodniku, wydanym przez węgierskie towarzystwo tatrzańskie) zachwiaćby miały powagę historji i dokumentów urzędowych, o cały wiek wcześniejszych? Jako początek dowodu przytaczają Węgrzy, a właściwie książę Hohenlohe, układ prywatny z dnia 18. grudnia 1858 roku, zawarty pomiędzy małoletniemi dziećmi a kobietą: istny dziwotwór ze stanowiska prawnego, spisany na gruncie polskim w Nowym Targu, a potwierdzony w Peszcie, któremu zupełna tylko ignorancja znaczenie politycznego lub prawnego dowodu nadawać może. Badając genezę tego aktu, autor wydanej w roku 1893 broszury pt. „Spór o Morskie Oko“ z wielkiem prawdopodobieństwem odkrywa, co mogło być motywem ze strony ówczesnej właścicielki Zakopanego, Homolaczówny, do zawarcia podobnego układu. Otóż dzierżawiła ona huty żelazne w Jaworzynie, doskonale procentujące się wówczas, gdy zakopańskie hamernie przynosiły straty. Kontrakt dzierżawny kończył się w roku 1864, należało więc, dla przedłużenia go, zjednać sobie względy ówczesnych właścicieli Jaworzyny i kupiono je też za cenę zrzeczenia się skał nieużytecznych przy Morskiem Oku, i pastwisk, z których od wieków korzystali sołtysi nowobilscy.

Dokument ten, prawnie nieważny i nie mający żadnego znaczenia dla późniejszego nabywcy Zakopanego, hr. Zamoyskiego, który kupił dobra w pełni ich granic i przez sąd nowotarski w posiadanie takowych został wprowadzony, byłby może pozostał na wieki w zapomnieniu, gdyby go nie wywlekły pobudki jeszcze podlejszej natury, w celach osobistych zysków, byłego rządcy dóbr zakopańskich za czasów Peltza.

Tym to ostatecznie pobudkom zawdzięczamy najprzód pogwałcenie i naruszenie granicy przy Morskiem Oku, a następnie spór, który urósł do znaczenia międzynarodowego.

Miejmy ufność, że w sporze tym słuszność nam przyznaną będzie; za tem przemawiają przyjacielskie zawsze stosunki Polski z Węgrami i nasze wspólne tradycje, których zła wola, obcej nam i im, jednostki potargaćby nie powinna. A gdybyśmy nawet, na poparcie naszych praw żadnych piśmiennych nie posiadali dokumentów, to wspaniałe ramy, służące za oprawę Morskiego Oka, a stanowiące naturalną ścianę graniczną, są takim niespożytym dokumentem natury, jakiego wieki nie zmieniły i zmienić nie zdołają.

Gdzie mieszkać?

II.

Zaczyna się to już od dziecka. Całe pułki dzieci naszych są blade, źle odżywione, mizerne. Zamiast kipiącej, wichrowatej, wesołej natury — usposobienie przedwcześnie poważne. Życie ucieka z tych wątłych organizmów. Doszliśmy do tego, że aby całe pokolenie chronić od ruiny, urządzamy rozpaczliwe ćwiczenia gimnastyczne, popisy, zabawy, musimy dać dzieciom zdrowie, którego rodzina dać n i e m o ż e. A proszę zajrzeć do ubogich domów i policzyć ile to matek wysyła dzieci na ćwiczenia gimnastyczne, urządzane przez „Związek rodzicielski“, ponieważ tam dają — podwieczorek. Cała maszyna społeczna, proletaryzująca bez przerwy tysiączne pułki dla socjalnej demokracji, funguje niezdrowo, wysysa krew i szpik z jednych, aby drugich zatapiać w rozkoszy lenistwa. Do historji należy naprawić całość — ale my nie powinniśmy i nie możemy stać z założonemi rękami wobec poszczególnych kół i trybów, które dadzą się przy pewnym wysiłku zbiorowej energji zreparować. Takim trybem zepsutym, podcinającym fizyczne i moralne zdrowie rodzin, jest szalona, z roku na rok postępująca drożyzna mieszkań naszych.

Dotąd mówiliśmy o średniej warstwie ludności Lwowa — ale zejdźmy niżej, tam, gdzie mieszka gospodarcza siła produkcyjna — ci, którzy wytwarzają. Stosunki są równie niezdrowe. Ta sama plaga mieszkaniowa ściga i robotnika, zabiera mu trzecią część dochodu i każe jego dzieciom wzrastać w zabójczych warunkach zdrowotnych. Mieszkania są ciemne, ciasne, wilgotne, ale za to — drogie. I tu znowu ta sama piosnka: niezadowolenie z życia, niemożność kulturalnego postępu, zanik sił. Tylko, gdy o jedno piętro „wyżej“ z ewanieliczną pokorą popycha się ciężkie taczki bytu — tutaj wytwarza się ferment, odbywają się narodziny rewolucji. „Wyzwoleńcy“ liberalizmu przygotowują się do zapłacenia mu za jego obłudne stosowanie wolności — za egoizm, za fałszywy szyld chrześcijanizmu. A mieszkania są tak znakomitym agitatorem rewolucji! Idźcie i popatrzcie jak mieszka rodzina lwowskiego stróża, zarobnika dziennego, rzemieślnika, a nawet robotnika w fabryce — i powiedzcie, czy można wymarzyć lepszy środek wypędzenia tego proletarjusza z domu — na socjalistyczne zebranie?

To wszystko się nie liczy. Nasi właściciele domów, ci jedynie „przyzwoici“ z tytułu płacenia podatku, ci podpieracze rodziny, religji i własności — w krótkowidztwie swojem działają tak, jakby im chodziło właśnie o zniszczenie tych instytucyj. Mówimy im to szczerze — z życzliwości. Dość cukrzonych słówek. Samolubstwo, które było rozumnym fundamentem dzisiejszej formy produkcji, wyrodziło się w potworną chciwość, która nosi w sobie zaród śmiertelnej choroby. Mówimy do właścicieli kamienic lwowskich jak do ludzi, którym zależy na tem, ażeby stawić jak najpotężniejsze tamy rewolucji, bo ona może znieść z powierzchni ich dzieci lub wnuki, przemawiamy do ich egoizmu klasowo-rodzinnego: Czy zastanowiliście się panowie kiedy nad tem, że stosowana przez was tak idealnie śruba czynszowa pracuje na ostateczne zwycięstwo waszych przeciwników, — że każdy poszczególny wypadek zubożenia jest przybytkiem nowych sił żywotnych fermentowi społecznemu? że spory odłam uboższej „inteligencji“ tylko strach i „przyzwoitość“ powstrzymuje od łączenia się z socjalizmem? A to są właśnie ci wasi lokatorowie, którzy mieszkają w dwóch pokoikach, w małych, ciemnych pokoikach — i płacą za nie 30 zł.!

Otóż życie społeczne kształtuje się nietylko w sali ratuszowej, a szczytem jego mądrości nie jest zwalenie radykalnego kandydata; — ono robi się także w stosunku gospodarza, wyciskającego haracz czynszowy i lokatora, który ten haracz ponosi. Rozumie się, że właściciele domów mają dużo na swoją obronę. Podatki... Zapewne, ale one same nie stałyby w żadnej proporcji do drożyzny mieszkań Jest coś innego: oto powszechny pęd, który za sobą porywa także jednostki, pragnące zysku, lecz nie wyzyskiwania. Istnieje u nas zasada budowania domów b e z p i e n i ę d z y. Przedsiębiorca stawia dom, nie posiadając własnej gotówki — i oto jest rdzeń plagi. Utrzymanie siebie i rodziny przez czas budowy, która oczywiście wyklucza jakiekolwiek inne zajęcie, amortyzacja kapitału, przedewszystkiem zaś opłacanie o l b r z y m i c h o d s e t e k od pożyczek, zaciągniętych na budowę, każą właścicielowi szukać pokrycia w jaknajgorliwszem eksploatowaniu kieszeni lokatora. Cała falanga takich właścicieli jest już zdolną wytworzyć regułę, i to regułę tak idealną, że zatapia nawet przysłowiowe wyjątki. Bo któżby wynajął mieszkanie za 50 zł., gdy jego sąsiad bierze 80? Dlatego obwiniamy system — nie jednostki.

W Krakowie podniesiono niedawno myśl budowania domów robotniczych. Hr. Andrzej Potocki ofiarował 20.000 zł. — miasto dało grunt i tak powstał zawiązek instytucji, mającej na celu postawienie kilkudziesięciu małych, schludnych i wygodnych domków, które robotnicy zamieszkają, a następnie przez drobne spłaty ratalne będą mogli nabyć je na własność. Może i u nas wkrótce powstanie podobny projekt. Życzymy tego robotnikom z całej duszy — ale: czyż to nie jest ironją, że, aby zasłużyć sobie w tem społeczeństwie na zdrowe i tanie mieszkanie, ten tak ważny warunek normalnego życia rodzinnego — trzeba najpierw wywiesić czerwony sztandar, urządzać strejki, grozić rewolucją? Czyż nie jest ironją, że potulna, średniozamożna inteligentna warstwa nasza — dlatego, ponieważ jest potulną i kocha porządek społeczny, jest jego kopciuszkiem, o który się nie troszczy nikt zgoła? Czyż nie będzie to ironją nad ironje, że za kilkanaście lat człowiek pracujący umysłowo będzie zazdrościł swoim współobywatelom pracującym mięśniami i będzie wzdychał do osiągniętego przez nich ideału! Rada miejska może i z pewnością zechce prędzej lub później wybudować tanie domki robotnicze, bo to jest przedsiębiorstwo o g ó l n e j pożyteczności, tak samo, jak park, tramwaj albo rzeźnia — natomiast nigdy nie wybuduje mieszkań dla proletaryznjącej się „inteligencji“, bo na to n i e p o z w a l a statut.

Domy, budowane przez zarząd miasta, byłyby naszem zbawieniem, gdyż stworzyłyby konkurencję obecnemu systemowi prywatnych właścicieli kamienic — ale o tem nie można marzyć Pozostawałyby dwa sposoby polepszenia stosunków. Stworzenie spółki pieniężnej, któraby budowała w tych dzielnicach miasta, gdzie jest grunt tani, domy parterowe i drogą przystępnych udziałów umożliwiała przejście takich domów na własność lokatorów — oraz ze strony miasta: zrobienie wszystkiego, co możliwe, ażeby podnieść (zwłaszcza zapomocą środków komunikacyjnych) odległe dzielnice miasta, rozbudzić tam ruch budowlany, stworzyć konkurencję i przyzwyczaić ospałego i leniwego Lwowianina mieszkać trochę dalej, aniżeli przy ulicy Kopernika. Tymczasem zaś jesteśmy na łasce i niełasce obecnych posiadaczy domów, którzy jak szaleni pędzą z cenami naprzód — aż do krachu. *Laissez fair*, *laissez passer*. Zasada przedewszystkiem. *a. c.*

Obchód Mickiewiczowski.

Borszczów 15 lipca. Jeszcze w kwietniu zawiązał się tu powiatowy komitet pod przewodnictwem tutejszego rejenta p. Teofila Witosławskiego ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Do komitetu weszli oprócz miejscowej inteligencji także tutejsi mieszczanie Polacy. Za staraniem komitetu powiatowego potworzyły się także komitety miejscowe w niektórych miasteczkach powiatu, a mianowicie w Jezierzanach i Szale, które jeszcze w maju urządziły stosowne obchody. W samym Borszczowie obchód odbył się dopiero w dniu 29. czerwca, a spóźnienie to nastąpiło z tej przyczyny, że komitet czekać musiał na wykończenie obeliska ku czci Mickiewicza sprawionego kosztem prezesa „Sokoła“ inżyniera Grzegorzewskiego i prezesa komitetu Witosławskiego, czekano też na wykończenie sali w domu „Sokoła“, w której miał się odbyć wieczorek ku czci Mickiewicza.

Obchód w Borszczowie odbył się ściśle wedle programu ułożonego przez komitet przy niebywałym tu dotąd zebraniu inteligencji miejscowej i zamiejscowej oraz ludu. Program obchodu wykonany we wszystkich punktach był następujący:

Rano o godzinie 6. wystrzały z moździerzów zawiadomiły o rozpoczęciu uroczystości. O godzinie 10. odprawił miejscowy proboszcz ks. Wołoszyński solenne nabożeństwo, a równocześnie przy bocznym ołtarzu miał czytaną mszę św. kapłan obrządku gr. kat. Dominik Stebelski z Korolówki. W czasie mszy śpiewał chór tutejszego „Sokoła“. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Sinojca, wikary ze Skały.

Po nabożeństwie udano się w pochodzie, w którym udział wzięły reprezentancji wszystkich tutejszych władz, tow. gimn. „Sokół“, straż ogniowa, weterani, miejscowa i zamiejscowa inteligencja i lud do obeliska, wystawionego ku czci wieszcza, a gdy się tu uszykowano, wszedł na mównicę prezes komitetu rejent Witosławski i w dłuższem, pięknem przemówieniu o działalności Mickiewicza zakończył mowę oddaniem obeliska w opiekę reprezentacji gminnej miasta Borszczowa. Tu nastąpiło odsłonięcie obeliska przy wystrzałach z moździerzy, poczem burmistrz Borszczowa, mieszczanin Antoni Choina, przyjął obelisk imieniem rady gminnej Borszczowa i wyraził podziękowanie komitetowi, a w szczególności tym panom, których kosztem obelisk wzniesiony został.

Po przemówieniu burmistrza chór „Sokoła“ pod kierownictwem swego wiceprezesa Dobrowolskiego odśpiewał kantatę Signiego, a następnie przemówił delegat „Sokoła“ Sękowski. Krótko a jędrnie powiedział, za co Sokoli czczą i wielbią Mickiewicza, a gdy wygłosił przysięgę wieszcza: „Miła ojczyzno, jeżeli kiedy zapomnę o tobie, niech Bóg zapomni o mnie“ obecni sokoli zerwali z głów czapki, podnosząc je w górę na znak, że przysięgę tę powtarzają. Wreszcie przemówił delegat mieszczan Karol Bogucki, kończąc okrzykiem „jeszcze Polska nie zginęła“, a chór „Sokoła“ zaintonował mazurka Dąbrowskiego. Po rozdzieleniu między mieszczan i lud broszurek i portretów Mickiewicza udano się w tym samym porządku przy śpiewie marsza „Sokołów“ do czytelni mieszczańskiej, gdzie nastąpiło odkrycie tablicy z nazwą czytelni, która przyjęła na cześć nieśmiertelnego wieszcza nazwę „czytelnia mieszczańska imienia Adama Mickiewicza“. Prezes czytelni ks. Franciszek Wołoszyński przemówił do zebranych gorąco i potrjotycznie zachęcając do naśladowania cnót i nauk wieszcza i do poznania jego dzieł, ku czemu ma służyć czytelnia.

Przed godziną 8 poczęto się gromadzić w przestronnej sali „Sokoła“ na uroczysty wieczór. Sala chociaż, jak na nasze stosunki, aż nadto obszerna, nie mogła pomieścić wszystkich uczestników, bo zjazd był tak liczny, że cała sala, jak i balkon literalnie nabite były, a wiele osób pozostało w przedsionku, by bodaj cośkolwiek pochwycić z obfitego programu.

Uroczysty wieczór zagaił krótką przemową prezes „Sokoła“, witając zgromadzonych po raz pierwszy w otwartej co dopiero sali na tę podniosłą uroczystość narodową, chór „Sokoła“ odśpiewał kantatę, pani Salwicka oddeklamowała pięknie koncert Jankla przy akompanjamencie fortepianu, panna Heinrichówna odśpiewała z uczuciem i umiejętnie „Pieśń z wieży“, a na ogólne żądanie dodała pełną rzewności prostoty piosnkę Moniuszki do słów Mickiewicza „Niepewność“, dr. Kitner zagrał biegle „Legendę“ Wieniawskiego, a p. Grzegorzewski wygłosił literacko opracowany odczyt „O życiu i pismach Adama Mickiewicza“. Miała być także zbiorowa deklamacja sceny z konfederatów barskich, ale odpadła z powodu nieprzewidzianych przeszkód. W ostatniej chwili podjął się chętnie p. Wrześniowski uzupełnić ten punkt programu i zadeklamował z artystycznem zacięciem ostatnią scenę z „Konrada Wallenroda“, a nagrodzony burzą oklasków, wygłosił nad program „Stepy akermańskie“. Uroczystość zakończyła się żywym obrazem „Hołd wieszczowi“ układu pana Arciszewskiego. Obraz wywarł głębokie, podniosłe wrażenie, anioł (panna Zielińska) unoszący się nad biustem Mickiewicza i grupa dziatwy w strojach narodowych, odznaczał się iście posągową nieruchomością.

Jako nader dodatni objaw zanotować należy liczny udział w uroczystości mieszczaństwa i robotników (barabów) zajętych przy budującej się kolei.

Szczera wdzięczność należy się komitetowi za znakomite pod każdym względem urządzenie uroczystości.

Z prowincji.

Stanisławów 15. lipca. *(Skandal propinacyjny.)* Dzierżawa propinacji w Stanisławowie, która tyle narobiła u jednych hałasu, u drugich zaciekawienia, z powodu, że do licytacji stanęli, oprócz dotychczasowego propinatora Raucha, także Brettlerzy z Kołomyi i towarzystwo akcyjne browarów lwowskich, zrobiła zupełny skandal. Przekonano się, że prywata zajmuje zawsze u nas pierwsze miejsce i że szczególniej, tym głośnym ojcom naszego miasta wcale o miasto się nie rozchodzi. A więc posłuchajcie, jeżeli macie cierpliwość, ale proszę nie bierzcie sobie przykładu.

Na propinację, która dotychcas niosła 130.000 zł., rozpisano licytację z ceną wywołania 150.000 zł. Do licytacji stanęli wyżej wspomniani kapitaliści i przy otwarciu ofert najlepszą była oferta Brettlerów na 165.000 zł. na trzy lata, a 172.000 zł. na sześć lat. P. Rauch oferował 165 000 zł. na sześć lat, a towarzystwo akcyjne, które tutejszych stosunków nie znało, 158.000 zł.

Wejrząwszy jednak bliżej w nasze stostosunki, nadesłało nową ofertę, że oferuje na trzy lata 167.000 zł. rocznie, a jeżeli magistrat wydzierżawi na sześć lat, to 174 500 zł. Wskutek tego nowa oferta towarzystwa akcyjnego, która wpłynęła wprawdzie po terminie licyta-

---

(53)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te jednak zarządzenia i środki ostrożności nie były w stanie sparaliżować działalności rusko-biurokratycznej, działającej pod wpływem Stadjona, a przy poparciu Gołuchowskiego i Hammersteina. Cała dążność agitatorów skierowała się na obrobienie chłopów, których Stadjon życzył sobie mieć w sejmie jak największą liczbę. O przebiegu akcji wyborczej w kraju mamy doskonały memorjał członka Rady narodowej, znanego historyka ś. p. Henryka S c h m i t t a, który konstatuje gwałty biurokracji, żandarmów i przewrotną agitację ruskich księży w sposób wielce dosadny. Nie dziw więc, że przy takiej agitacji reprezentowaną była Galicja na 100 posłów przez 38 chłopów, przeważnie nie umiejących czytać i pisać, a wyjątkowo tylko rozumiejących nieco po niemiecku. Rzecz prosta, że były to tylko manekiny słuchające komendy popów i Stadjona. W liczbie wybranych posłów znaleźli się pospolici kryminaliści: Tomasz Bogdaś, Wojciech Wojtowicz i Jan Storc, znani przewódcy w czasach rzezi 1846 r.! Ci ludzie reprezentowali cyrkuł tarnowski — widownię krwawej swej działalności. Gdyby Szela był w kraju, byłby niewątpliwie wybrany.*)

Jednym z najciekawszych był wybór w Lubaczowie, gdzie okazała się potrzeba ponownego wyboru. Tu stał już jako kandydat ks. Leon S a p i e h a, gdy opatrzono się, że wśród wybranych nie ma Franciszka S m o l k i, który bawiąc w charakterze pełnomocnika rady narodowej w Wiedniu, nie ubiegał się o mandat. Książę Leon Sapieha sam zaproponował, ażeby celem uniknięcia rozbicia głosów zarządzono próbne głosowanie, a następnie głosowano solidarnie na tego, kto otrzyma większość głosów.

Zaraz przy pierwszej próbie S m o l k a wyszedł jednogłośnie — i taki był też ostateczny rezultat wyboru, który biurokracji nie mało krwi napsuł.

Nie przeczuwał jednak wówczas, ani kraj, ani Smolka sam, jak ważne posłannictwo przekazała mu Opatrzność dziejowa. Tem bardziej nie przewidywał nikt w monarchji, że w rękach tego męża, który — jak się przeciwnicy jego wyrażali — nie był *weder Aristokrat noch Demokrat, sondern ein reeller Republikaner*, spocznie wkrótce ster monarchji, a chwilowo nawet losy dynastji!

We Lwowie, rzecz prosta, nie było obawy, aby wyszedł kandydat nienarodowy, ale biurokracja i tu nie pozostała bezczynną i starała się uczynić co mogła. Najlepszym środkiem wydało się jej wywołanie awantury ulicznej, któraby doprowadziła do rozruchów i konieczności użycia wojska. W dniu 2. lipca niejaki S t r o p p e l, urzędnik magistratu i tajny policjant, a równocześnie osławiony korespondent augsburskiej *Allg. Ztg*, w której zwłaszcza w r. 1846 szkalował w niemożliwy sposób społeczeństwo polskie, sprowokował przy pomocy szewca K u r z w e i l a, również tajnego ajenta policji, awanturę uliczną.

W porozumieniu z wojskiem miał on doprowadzić do krwawego starcia na Chorążczyźnie, obok zakładu Ossolińskich, w chwili, gdy tamże trwało jeszcze głosowanie na posłów. Sztuczka się jednak nie udała; gwardja potrafiła dzielnie spełnić swą powinność, a Stroppel z Kurzweilem dostali się pod klucz. Ale rewizja zarządzona przez specjalną komisję nie doprowadziła do celu bo akta Stroppla z lat 1841 do 1848 w nocy „nagle“ zniknęły. Znaleziono tylko kilka kartek świadczących o jego poufałym stosunku ze Stadjonem. W krótce też wypuszczono ich obu — a w latach 1849 i 1850 w aktach policyjnych znajdujemy dalsze ślady ich „gorliwej“ działalności.

Takich Stropplów i Kurzweilów było niestety wówczas bardzo — bardzo wielu! Bądź co bądź jednak zamach się nie udał i głosowanie odbyło się spokojnie. W głosowaniu próbnem przedstawiono jako kandydatów Leszka Borkowskiego, Marjana Dylewskiego i Kornela Krzeczunowicza.

Wybór jednak wypadł nieco inaczej; podzielone na trzy okręgi wyborcze miasto wybrało: w pierwszym okręgu dra Florjana Z i e m i a ł k o w s k i e g o, skazańca z roku 1841, a to 71 głosami na 81 głosujących, w drugim dra Marjana D y l e w s k i e g o, 69 głosami na 72 głosujących, w trzecim Leszka Dunina hr. B o r k o w s k i e g o. W tym ostatnim okręgu walka była dość ostra, żydzi bowiem zapragnęli wysłać swojego kandydata do sejmu — reprezentantem tym miał być Majer Münz, który otrzymał jednak tylko 19 żydowskich głosów. Było to jedno z pierwszych wywdzięczeń się żydów za bezinteresowne wzięcie ich pod opiekę społeczeństwa!

Według zwyczaju przodków zebrała się ludność miasta Lwowa dnia 6. lipca w kościele oo. Dominikanów, by przed wyjazdem wybranych posłów swoich na sejm, błagać Wszechmocnego o błogosławieństwo dla nich. Podczas mszy uroczystej wstąpił ks. Zubrzycki na kazalnicę, ażeby odezwać się do narodu i posłów. Tematem jego przemówienia był XXIII rozdział z Jozuego: „Widzicie wszystko, co uczynił Bóg narodom okolicznym; jako sam walczył za wami. Posiądziecie ziemię, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi“.

Mowa ta gorąca, patrjotyczna, pełna zapału, wywołała powszechny entuzjazm, który przeszedł w głośne łkanie, gdy natchniony kaznodzieja mowę swą kończył modlitwą:

„O Boże ojców naszych i nasz Ojcze! Wejrzyj na nadzieje nasze — od Ciebie Panie poczynamy — zwróć łaskawe Twe oblicze ku nam! Oby nasze ostatnie cierpienia wypłaciły ostatni dług sprawiedliwości!

„O Boże mocny! Boże, który dla wybawienia ludu izraelskiego wysłałeś Mojżesza, uposażyłeś go mocą, która skruszyła wszelkie przeszkody — wejrzyj łaską Twoją i na naszych posłanników, uzbrój ich siłą i mocą, by posłannictwo swoje spełnili ku chwale Twojej i zbawieniu narodu!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Szela miał być bardzo dotknięty, że Bukowiny nie mógł reprezentować. Godny ten towarzysz Chomińskiego miał nawet wystosować pismo do cesarza — cytowane we współczesnych dziennikach — w którem oskarża rząd, że za jego wielkie zasługi zbyt małą dał mu nagrodę. Gdyby został był posłem, mógłby był sobie z djet nieco grosza oszczędzić. Tymczasem w Kimpolungu, dzięki poparciu rządu, wyszedł kryminalista (!) chłop prosty Łukasz Kobielica. O ile dziś na podstawie różnych danych stworzyć sobie można psychologiczny portret tego kata, to wobec znanej jego zuchwałości i poufałości z Lazańskim i Breinlem, nie można w autentyczność tego listu nie wierzyć.

cyjnym, pokazała się najlepszą i należało rozpisać nową licytację. Tak też myślało dziesięciu radnych, ale p. Rauch, dla którego propinacja jest dojną krową, wysłał swoich adherentów, między innymi osławionego Seliga Rubinsteina do agitowania na swoją korzyść.

Co działo się, szanowny czytelniku, nie masz pojęcia. Ojcowie nasi pili, jedli, słowem wypełniali czas do posiedzenia rady miejskiej jak należało. Osławiony Selig ochrypł z agitacji, a wielu ojców — pożal się Boże — wieziono do domu. Posiedzenie rady odbyło się wczoraj. Radnych zebrało się dwudziestu siedmiu. Galerja przepełniona. Straszne gorąco. Wśród takiej atmosfery przystąpiono do narad.

Burmistrz Nimhin otworzył posiedzenie, poczem p. dr. Konkolniak jako referent, przedstawił radnym oferty. Radny dr. Fischler proponował rozpisanie ponownej licytacji ze względu na nowe korzystne warunki nadesłane przez towarzystwo akcyjne. P. Jaegerman gorąco poparł tę myśl, wskazując na towarzystwo akcyjne jako instytucję czysto krajową, którą należy popierać. Przemawiało jeszcze kilku innych radnych, lecz wszystko nadaremnie.

P. Rauch nadesłał tymczasem jeszcze dodatkową ofertę na 218 zł. z nadmienieniem, że chociaż nie wspomniał w poprzedniej ofercie, iż bierze propinację na trzy lata, to jego zdaniem rozumiało się to samo przez się. I, horrendum! oferta p. Raucha przeszła dzięki systemom protekcyjnym i serdecznym stosunkom, jakie panują między burmistrzem i propinacją, a oferty korzystniejsze Brettlera i towarzystwa akcyjnego upadły.

Wskutek tego w mieście panuje ogromne oburzenie. P. Jaegerman oburzony opuścił ostentacyjnie posiedzenie rady, a wielu radnych nosi się z myślą wysłania protestu.

Podajemy ten krótki przyczynek dziejów gospodarki miejskiej pod patronatem żydów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 28-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — dok.); Józef Klemensiewicz — „Dwa sonety" (poezje); Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Witołd Grabowski — „Z ostatnich dni Kurlandji"; Jan Pietruszewicz — „Współczesna literatura rusińska" (szkic literacki — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Szymona z Lipnicy. Wschód słońca o godzinie 4. minut 24, zachód o godzinie 7. minut 44.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, bawił dnia 13 b. m. w Krakowie, gdzie zwiedzał szkołę tkacką, następnie udał się do Suchedoła, gdzie buduje się krajowa szkoła rolnicza; wieczór spędził u pp. Aug. Gorayskich w Moderówce, skąd odjechał z powrotem do Lwowa. — Dr. Rittner, b. minister, przybył do Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Święcenia kapłańskie z rąk księcia-biskupa otrzymali klerycy: Stanisław Bartynowski, Józef Bienias, Stanisław Cholewka, Józef Gros, Józef Kopijasz, Antoni Kudłacik, Tadeusz Marek, Jan Nowak, Józef Orzeł, Piotr Padykuła, Edward Papeć, Aleksander Rajda, Jan Smołka, Stanisław Trzeciak; ze zgromadzenia ks. Misjonarzy: Jerzy Głogowski, Wojciech Grabowski, Jacenty Mięsopust, Franciszek Trawniczek, Paweł Waschke; z zakonu OO. Franciszkanów: Bernard Kalisz, Józafat Bok, Czesław Kellar, Joachim Ruszel, Dawid Semen; z zakonu OO. Reformatów: Augustek Bałamącek, Gabrjel Bobrowski, Feliks Kapturkiewicz, Pius Szewczyk, Pacyfik Zawidlak; z zakonu OO. Kapucynów: Marjan Najdecki.

Djecezja tarnowska. Instytuowany na prob. w Olszówce ks. Józef Głuc, a na prob. w Jaślanach ks. Józef Lasak. Przeniesieni księża wikarzy: ks. Michał Ekiert z Wierzchosławic do Zgórska, ks. Józef Brzyski z Dembna do Żegociny, ks. Jakób Urbański z Żegociny do Dembna, ks. Fr. Miklasiński z Rzochowa do Szczepanowa, ks. Leon Gruszowiecki z Łącka do Rzochowa, ks. Józef Prokopek z Mikluszowic do Kolbuszowej, ks. Wojciech Zabawiński z Zakliczyna do Lisiogóry, ks. Marc. Gorzański z Lisiogóry do Zakliczyna, ks. Wł. Szymanek z Olszówki do Gawłuszowic. Nowo wyświęceni księża przeznaczeni na wikarych: Jan Bajorski w Ujściu solnem, Antoni Działo w Mikluszowicach, Marcin Florek w Łącku, Maksym Geruszczak w Kolbuszowej, Józef Koterbski w Wierzchosławicach, Jan Kwarćiński w Zaborowiu, Józef Padykuła w Lipnicy murow., Andrzej Polek w Grybowie, Józef Smoliński w Zdżarcu, Stefan Wierzyński w Nockowej, Jan Zacbara w Czarnej.

Z uniwersytetu. Wczoraj na uniwersytecie lwowskim odbył się wykład habilitacyjny znanego zaszczytnie we Lwowie lekarza dra Józefa Wiczkowskiego z zakresu chorób wewnętrznych. Prelegentowi udzielono *veniam legendi*.

Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego zaproponował na katedrę hygjeny następujące terno: 1. Bądzyński, 2. Jakowski, 3. Honl (z Pragi).

Stypendjum z fundacji Barczewskiego o rocznych 300 zł. nadał wydział krajowy Mieczysławowi Rożańskiemu, słuchaczowi IV. roku prawa w Krakowie.

Ferje sądowe rozpoczęły się onegdaj (od 15. lipca) i trwać będą 6 tygodni, tj. do 25. sierpnia we wszystkich sądach austrjackich. W czasie tych feryj, nie dotyczących postępowania upominawczego i egzekucyjnego, załatwia się jedynie t. zw. sprawy ferjalne. Oprócz sporów wekslowych i spraw ze stosunku służbowego wynikających, należą do spraw ferjalnych wszystkie spory o pretensje majątkowe, których przedmiot nie przekracza wartości 50 zł., a więc wszystkie „bagatelki." W czasie feryj sprawy prezydjalne nie doznają zwłoki; ma się je załatwiać w zwykłych godzinach urzędowych.

Odjazd kolonistów. Do nowo powstałej kolonji wakacyjnej w Tuchli koło Skolego — utworzonej specjalnie dla dzieci urzędników i służby kolei państwowej — wyjechał wczoraj rano oddział kolonistów w liczbie 67 chłopców i dziewcząt. Przed wyjazdem o godzinie ½8. w kościele św. Anny ks. Świsterski odprawił nabożeństwo na pomyślność przedsięwzięcia. Kościół był przepełniony publicznością ze sfer kolejowych. Koloniści wystąpili w mundurkach, ze sztandarem, który sporządziła panna Krzen. Chorągiew jest jedwabna, amarantowa z białemi szarfami, złotą frenzlą, z obu stron prześlicznie haftowana. Z jednej strony napis, z drugiej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Sztandar poświęcono uroczyście w kościele. Chrzestnymi rodzicami byli pp. Wierzbiccy, oraz kierownicy kolejowi pp. Romaald Tuhy, Stefan Polo i panna Janicka. Z kościoła parami pomaszerowali koloniści na dworzec, gdzie odbyło się śniadanie. Na peronie panował prawdziwy tłok. O godzinie ½10. odjechał osobny pociąg do Tuchli, wiozący kolonistów i grono zaproszonych na poświęcenie kolonji osób. W wyprawie w urocze góry skolskie wzięło udział około 500 osób, w ich rzędzie dyrektor Wierzbicki z żoną i szefowie departamentów lwowskiej dyrekcji kolei, dalej wiceprezydent miasta Szajer, radca szkolny Baranowski, dyrektor Baranowski, inspektor Tokarski, radca Morawetz.

W Stryju, jak nam telegraficznie donoszą, przybywający z kolonistami i gośćmi pociąg powitała orkiestra kolejowa, poczem chór „Czytelni kolejowej" odśpiewał kilka pieśni. Peron przepełniony był publicznością. Po śniadaniu w restauracji ruszono do Tuchli, gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie budynku kolonji. Szczegóły jutro.

Zjazd lekarzy. Z powodu zakazu odbycia zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, warszawski *Kurjer Polski* wystąpił z projektem, by zjazd odbyć się mógł w Cieszynie. Projekt swój zakomunikowała redakcja *Gwiazdki Cieszyńskiej* wybitniejszym osobom na Szląsku i otrzymała odpowiedź następującą: „Po otrzymaniu telegramu szanownej redakcji zwołaliśmy natychmiast naradę w sprawie projektowanego odbycia zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Cieszynie. W zasadzie wszyscy się zgodzili na projekt, gdyż jego przeprowadzenie przyniosłoby nam znaczną korzyść moralną, bo ożywiłoby ducha w naszej prastarej dzielnicy. Z wielką radością przyjęlibyśmy uczestników zjazdu, lecz obawiamy się, czy podołalibyśmy trudnemu zadaniu. Wobec rozpowszechnionego u nas szowinizmu niemieckiego, byłyby do pokonania trudności naprzód o pomieszczeniem, bo oprócz czterech niewielkich hyteli małą tylko liczbę domów prywatnych mielibyśmz do dyspozycji i zdołalibyśmy pomieścić 300, najwyżej 400 osób, podczas gdy zjazd liczyłby daleko więcej uczestników. Zależy też wiele od stawianych wymagań, od sposobu pomieszczenia i dlatego byłoby może nie od rzeczy wysłać jednego lub dwóch delegatów do zbadania tutejszych stosunków i do udzielenia nam potrzebnych rad i wskazówek, gdyż takie zjazdy mają pewne wymagania, których my tu znać nie możemy, ponieważ nam brak w tej mierze wszelkiego doświadczenia i praktyki. Cieszyn liczy obecnie mniej więcej 18.000 mieszkańców, lecz tylko niższa warstwa zalicza się do narodowości polskiej, zamożniejsza część trzyma zazwyczaj z Niemcami i od niej nie można się wiele poparcia spodziewać. Co zaś do położenia geograficznego, Cieszyn byłby na taki zjazd miejscem bardzo odpowiedniem, gdyby nie pewne trudności, połączone z pomieszczeniem wielkiej liczby uczestników, jak to powyżej napomknęliśmy. Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania. W Cieszynie 12. lipca 1898. *Ks. Józef Londzin, ks. Ignacy Świeży.*"

Powtarzając list powyższy, zaznaczamy od siebie, iż należałoby przedewszystkiem poczekać na wynik apelacji, którą, jak wiadomo, założył komitet urządzający zjazd w Poznaniu, na zakaz wydany przez władze miejscowe. W każdym bądź razie myśl zjazdu w Cieszynie wydaje się nam, pomimo wspomnianych w liście ks. Londzina i ks. Świeżego trudności, godną poparcia, decyzję jednakże w tym względzie będzie mógł powziąć sam komitet zjazdu po otrzymaniu odpowiedzi na swą apelację i rozpatrzeniu wszystkich, poruszonych co do miejsc zjazdu projektów.

Ekspozytura kraj. biura meljoracyjnego w Sanoku otwartą zostaje na nowo z d. 1. sierpnia b. r. dla powiatów politycznych: Sanok, Limanowa, Stare miasto, Dobromil, Sambor i tej części powiatu brzozowskiego, która nie korzysta ze szlaku kolei Rzeszów-Jasło. Kierownictwo ekspozytury poruczył wydział krajowy inżynierowi biura meljoracyjnego Konstantemu Wiśniewskiemu.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Stulsku pod Mikołajowem. Wasyl Ochabski dobywając z córką piasek, wykonywał czynność tę tak nieostrożnie, że został zupełnie zasypany urwiskiem i poniósł śmierć na miejscu, Córkę, kilkunastoletnią dziewczynę, również zasypaną, wydobyto żywą.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 6. i 7. sierpnia.

Złoto w Czechach. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż w Czechach, w pobliżu Chebu na gruntach wioski Neu-Albenreuth, znaleziono pokłady złota, których eksploatacja przy pewnych nakładach może dawać po 10.000 zł. dziennie. Kopalnia ta była już znana i eksploatowana w XVI. wieku, zaniechano zaś eksploatacji podczas wojny trzydziestoletniej.

Nienasycony hakatyzm. W dziennikach niemieckich pojawiła się niedawno wzmianka, że komisja kolonizacyjna rozszerzy swoją działalność również i na Prusy Wschodnie, wykupując przedewszystkiem majątki na Mazurach. Dziś prasa hakatystyczna tłomaczy, że to niemożliwe, ponieważ odnośna ustawa uchwaloną została tylko dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. O Prusach Wschodnich nie może więc być chwilowo mowy. Ponieważ jednbk i tam trzeba „wzmacniać" (!) niemczyznę, należy uchwalić na ten cel osobne środki (!!!), gdyż dotychczasowe wystarczają zaledwie dla Księstwa i Prus Zachodnich. — Jakiż ten hakatyzm nienasycony!

Dla roztargnionych. Wiadomo, jak przykrem jest wysiąść gdzieś na stacji z wagonu i nie módz znaleźć swego miejsca, zwłaszcza w nocy, bo jeżeli „w nocy wszystkie koty szare", to wagony wszystkie jednakowe. Otóż dla roztargnionych, którzy zapominają przy opuszczeniu wagonu zanotować sobie numeru lub cechy odznaczającej wagon od innych, zarządy kolei francuskich zaprowadziły nowość, mianowicie znaki, malowane na wagonach, przedstawiające gwiazdy, jaskółki, zające, sztandary i t. p. Pociąg w ten sposób ozdobiony, wygląda co prawda oryginalnie, ale publiczność jest zadowolona z innowacji.

Parowie-kobiety. Mało komu wiadomo na kontynencie, że w Połączonych Królestwach istnieją parowie-kobiety, noszące tę godność nie po mężach, ale po swoich własnych przodkach. Te „parowie" są wprawdzie nieliczne: pozostaje ich już w Wielkiej Brytanji tylko dziewięć; są to: baronowa Beaumont, Burdett, Cutts, Derkley, Mac Donald Berners, Conyers, hrabina Cromartic i baronowe: Gray i Kinloss, parowe Szkocji. Parowym służy między innemi przywilej zasiadania w izbie lordów; za czasów normandzkich reprezentowały osobiście swoje hrabstwa na radzie królewskiej, ale w następstwie, poczęły udzielać pełnomocnictwa mężom lub krewnym i dziś już nie zasiadają w parlamencie. Oprócz tego mają przywilej żądania u monarchy audjencji, aby mu przedstawić swe poglądy na sprawy dobra publicznego. Jeśli dopuszczą się zbrodni, mogą być sądzone jedenie przez izbę lordów. Wolno im — siedzieć w kapeluszach w trybunale. Jeśli zasłużą na karę śmierci, wieszane są nie na zwyczajnym postronku, lecz na jedwabnym sznurze (niewiadomo tylko, czy to sprowadza śmierć lżejszą). Parowa zachowuje swój tytuł nawet po wyjściu za mąż, choćby jej małżonek był niskiego pochodzenia; może mu nadać swoje nazwisko i tytuł, jak naprzykład Małgorzata Nowburgh, hrabina Warwick, która wyszedłszy za Johna Marshall, mianowała go hrabią Warwick. Mąż baronowej Burdett-Cutts, przyjął także jej nazwisko, również jak i baron Kinloss.

Pułk polski na Kubie. Wiadomo, że w Chicago staraniem p. Kiołbasy utworzony został pułk ochotników polskich i że ten pułk wyprawiony został na Kubę. Owoż wedle relacji pism amerykańskich, pułk ten spisuje się bardzo dobrze, a przewodzi mu młody dzielny oficer, p. Tadeusz Wild. Pisma amerykańskie oddają temu oficerowi wielkie pochwały i nazywają go zawsze „dzielny Wild". Kto wie, może nazwisko to stanie się wkrótce głośnem, może sława jego czynów obejmie świat cały, więc warto przytoczyć to, co o nim jeden z amerykańskich Polaków opisuje w warszawskiej *Gazecie polskiej*. Cytujemy bez zmiany jego słowa: „P. Tadeusza Wilda znam od lat dawnych i bardzo dobrze. Rodzina Wilda bardzo była poważana i ceniona we Lwowie i Galicji całej, był bowiem czas długi, że na czele tamtejszego ruchu wydawniczego stał ojciec „kapitana", poseł do rady państwa, właściciel księgarni ś. p. Karol Wild. Była to osobistość poważana, w domu też wydawcy zbierały się najwybitniejsze umysły ówczesne: Dzierzkowski, Bielowski, Szajnocha, a zwłaszcza Kornel Ujejski, który pani Wildowej dedykował słynne swoje „tłómaczenie Szopena", codziennymi prawie bywali gośćmi. Dzisiejszy dowódca kompanii ochotniczej amerykańskiej wzrastał wśród atmosfery podnioślejszej, wśród otoczenia nie filisterskiego i... dobrobytu, który z biegiem lat zanikał, aż zakończył się ruiną finansową. Młodzieńca oddano do wojska, gdzie wkrótce dosłużył się rangi podporucznika w piechocie, ale przyzwyczajonemu do wygód, trudno było poprzestać na skromnej pensji oficerskiej. zaczęły się długi i rezultaty fatalne. Odtąd datuje się życie rozbitka, który straciwszy grunt pod nogami, popłynął za morze, czepiając się różnych zawodów a kończąc na publicystyce. Oczywiście tego rodzaju wykolejonym uśmiechać się może wojaczka. Skorzystał też Wild z pierwszej sposobności, ażeby dać upust animuszowi rycerskiemu. Dlaczego jednak za nim poszły całe szeregi Maćków i Bartków, to już trudniej zrozumieć zwłaszcza, że poszli jako ochotnicy. Na usprawiedliwienie tej wyprawy, noszącej piętno awanturniczości, przytaczają niektóre pisma amerykańskie (bo i tu zdania są podzielone) obowiązek obywatelski względem ziemi, która dała gościnę, a niekiedy i fortunę ludziom chcącym pracować. Jednakże ci wszycy, którzy w poszukiwaniu szczęścia i chleba wyruszyli do Ameryki, nie pojechali tam chyba po to, ażeby cichą, sumienną pracą zyskać to, czego nie mógł im dać kraj własny. Oczy ich miały być zawsze zwrócone w strony rodzinne, a serce ożywiać nadzieja powrotu. Za gościnę płacą przecież sowicie, czy to w formie podatków, czy w postaci pracy wzmagającej dobrobyt ogólny. Z chwilą wszakże, gdy emigrant poczuł się na tyle „Amerykaninem", że gotów jest krew wylewać dla kombinacyj handlowo-politycznych Mac-Kinleya, wyznajemy, przestaje być dla nas interesującym. Tylko, że nawet wtedy, gdy już nim być przestał, pragnęlibyśmy widzieć go zawsze trzymającym się w granicach politycznej rozwagi i powagi. Wyprawa na Kubę, naturalnie jest wyjściem z tych granic, niepotrzebnem i bezużytecznem. Wszakże nie ma pułków niemieckich, ani włoskich, ani angielskich na Kubie, choć w Ameryce dużo jest naturalizowanych Niemców, Włochów i Anglików. Skąd się raptem wziął polski?"

* **Ślub** p. Adama Teofila Cehaka, zast. nauczyciela szkoły realnej lwowskiej, z p. Augustyną Żurawlówną, odbył się wczoraj rano w Bóbrce.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Notatki literackie i artystyczne.

Konkurs na pracę: „O biedzie chłopskiej." *Niedziela*, pismo tygodniowe dla ludu, wydawane nakładem „Macierzy polskiej" pod redakcją p. Tadeusza Czapelskiego, wzywa czytelników swoich do napisania artykułu o swej biedzie i jej przyczynach. Najlepsza praca otrzyma nagrodę 5 dukatów.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan zasiewów.** Podług nadeszłych telegraficznych wiadomości, deszcze tygodnia ubiegłego spowodowały opóźnienie żniw na Węgrzech, gdzie zasiewy jare wskutek chłodnego powietrza nie dojrzały jeszcze zupełnie, ozimina zaś, którą już zbierają, nie może być wymłóconą. W robotach rolniczych więc nastąpiła przerwa. W ogólności należy się spodziewać, że dotychczasowe deszcze, w razie jeżeli wnet nastanie pogoda, nie spowodują znacznej szkody co do jakości i że pod względem ilości będą zbiory średnie. Szczególnie dobre wiadomości nadchodzą z Banatu i okolicy nad Cisą, podczas gdy wiadomości z Bacska są mniej korzystne. Jakie szkody wyrządziła śniedź, dopiero podczas wymłócenia będzie można dokładnie oznaczyć. Jęczmień potrzebuje dobrej pogody, ponieważ zaś na Węgrzech zasiewy częściowo zaczynają gnić, zachodzi obawa, że jakość będzie nierówna. Ziarna jęczmienia prawdopodobnie będą bardzo pełne, lecz zdaje się, że sorty żółte będą przeważać. Owies obecnie, jak dawniej, stoi bardzo korzystnie. Wynik zbiorów rzepaku na Węgrzech jest wprost niepomyślny.

Wiadomości z Austrji w przeważnej części są pomyślne, stan zasiewów zwłaszcza w Galicji i na Morawach jest bardzo dobrym.

W Niemczech rozwój zasiewów wskutek deszczu poniekąd został w tyle, pomimo tego widoki mogą być określone jako dość dobre, jednakowoż do ich urzeczywistnien a potrzebnem jest nastanie pogody ciepłej i suchej.

We Francji w tygodniu ubiegłym panowała pogoda, tak, że wiadomości stamtąd nadeszłe, brzmią korzystnie.

Wedle doniesienia urzędowego z Rosji od połowy czerwca wskutek powolnego rozwoju zasiewów zboże wszędzie o 1½ do 2 tygodni później zakwitło. Stan oziminy w Rosji europejskiej, jakoteż na Kaukazie po największej części jest zadowalniający lub dobry, z wyjątkiem Wschodu, gdzie z powodu posuchy nastało znaczne pogorszenie.

W Ameryce w tygodniu ubiegłym panowały deszcze, wskutek czego podobno jakość zboża ucierpiały, jednakże, bądź co bądź, żniwa będą jeszcze bardzo dobre.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 15. lipca. Zapotrzebowanie pszenicy na dzisiejszym targu było silniejsze, niż we wtorek, i pszenica poszła w górę o 20 do 30 centów na 100 kilogramach, a za lepsze gatunki płacono nawet wyżej, Dowozy żyta z powodu zwyżki ostatnich dni zwiększyły się znacznie, co wpłynęło na obniżenie się cen, tak, że żyto płacono około 20 ct. niżej, niż we wtorek. Ceny innych produktów utrzymały się przy nieznacznych tranzakcjach niezmienione.

Płacono pszenicę: białą od 11·30 do 11·90; czerwoną 10·50 do 12·10 zł.; żółtą 11·50 do 12·— zł.; żyto 9·60 do 9·80 zł.; jęczmień browarny —·— do —·— zł.; na paszę 7·80 do 8·50 zł.; owies 8·— do 9·— zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Gazeta urzędowa madrycka ogłasza dekret królowej rejentki, mocą którego zawieszono czasowo poręczone przez konstytucję prawa osobiste w całej Hiszpanji. Rząd usprawiedliwi się przed parlamentem z powodu wydania tego wyjątkowego zarządzenia.

* * *

Zatarg niemiecko-amerykański? Opinję publiczną w Ameryce dotknął niemile następujący wypadek. Admirał Devey przesłał z Manilli do Waszyngtonu telegram następującej treści: „Aguinaldo doniósł mi, że zajął całą zatokę Subig z wyjątkiem wysp Grandes Islands, w czem mu przeszkodził niemiecki krążownik „Irene". Dnia 7. b. m. zajęły je jednak amerykańskie okręty „Raleigh" i „Concord". Wtedy „Irene" się cofnęła." Prasa amerykańska uważa krok niemieckiego statku za nieuprawnione wmięszanie się i żąda ze strony rządu dyplomatycznej interwencji, przyczem powiada, że krok ten powiększy jeszcze w Ameryce niechęć narodu i nieufność do bezstronności Niemiec. Natomiast prasa niemiecka dowodzi, że kapitan „Ireny" postąpił sobie zupełnie poprawnie, nie uznając herszta powstańców Aguinalda za stronę wojującą. Gdyby mu nie był przeszkodził w zajęciu rzeczonych wysp, byłby wykroczył przeciw neutralności względem Hiszpanji. Mógł się dopiero cofnąć z „Ireną", gdy nadeszły okręty amerykańskie jako strona uznana za wojującą.

Koła rządowe w Waszyngtonie chłodniej się na tę sprawę zapatrują, aniżeli prasa yankesów i nie upatrują podobno w kroku niemieckiego kapitana naruszenia neutralności. A zatem nic nie będzie z zatargu.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Londyn 17. lipca. Z obozu amerykańskiego pod San Jago nadeszła tutaj wiadomość, że wszystkie znajdujące się pod San Jago ciężkie działa rozkazano wysłać do eskadry admirała Watsona.

Waszyngton 17. lipca. Żądanie jenerała Torala, aby Amerykanie pozostawili olnierzom hiszpańskim broń, zostało odrzucone. Toż samo zostało odrzucone żądanie, aby odebraną im broń odesłać do Hiszpanji.

Do godziny 1. w nocy nie nadeszła żadna wiadomość o oddaniu San Jago wojskom amerykańskim.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 17. lipca. W dalszym ciągu onegdajszych obrad ankiety cłowej większa część mowców oświadczyła się za wydatniejszą ochroną rolnictwa, a nadto, aby nie dopuścić do wojny cłowej z Austrją, lecz starać się o doprowadzenie do skutku ugody.

Berlin 17. lipca. Wielkie wrażenie wywołała tu wiadomość, że cesarstwo w tym roku nie przybędą do Darmstadtu, tembardziej, że doniesienie to potwierdza pogłoski o wielkiem oziębieniu się stosunku Rosji do Niemiec. Cesarstwo dnia 16. sierpnia udadzą się do Moskwy, gdzie nastąpi odsłonięcie pomnika cara Aleksandra II.

Berlin 17 lipca. Posłowi socjalistycznemu Auerowi wytoczono proces o obrazę majestatu, której dopuścić się miał podczas agitacji wyborczej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.